POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2014 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 5 (49) 2014**

Matko Dobrej Rady, módl się za nami !

"Kościół staje się w oczach wielu zgorszeniem, jako zgorszeniem był grekom przed wiekami Krzyż Chrystusów. Zgorszenie takie, wypływające z nienawiści dla prawdy, sprowadzające na nas prześladowanie, żłobi Krzyż Zbawiciela na żywocie naszym i upodabnia nas Zbawicielowi. Ale jest zgorszenie inne, jest prześladowanie stokroć boleśniejsze: zgorszenie, które szerzą odstępcy od Kościoła; prześladowanie ze strony zaprzańców Wiary świętej, zdrajców, którzy niedawno jeszcze byli sługami ołtarza, a dziś stanęli w rzędzie zaciekłych wrogów jego, wyprowadziwszy z Kościoła tysiące wiernych. Opuścili przymierze Pańskie, zepsowali ołtarze katolickie, zerwali jedność katolicką, oplwali hierarchię katolicką, zbezcześcili najświętsze tajemnice katolickie, imię polskie zohydzili wśród narodów katolickich. (Arcybiskup Antoni Szlagowski, *Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym*. Warszawa 1909, ss. 4-5).

Spis treści

Maryja jest matką pięknej miłości 3
Ks. Zygmunt Golian

O wzroście życia duchowego 5
Ks. Dr Aleksander Żychliński

W aureoli świętych 10
"Głos Karmelu"

Chrześcijańska filozofia życia. – Wola Boża 15
O. Tilmann Pesch SI

Od teatru do apostazji – odstępstwo Karola 18
"*Przegląd Katolicki"*

Ciekawostki historyczne. – Czy niedziela, czy szabat? 22
"*Przegląd Powszechny"*

Utarczka duchowa. – Rycerz Chrystusa od poranku już gotowym ma być do walki 27
Ks. Wawrzyniec Scupoli

Wykład nauki chrześcijańskiej. – O grzechu pierworodnym 29
Św. Robert kard. Bellarmin

ROZMYŚLANIA NA KAŻDY DZIEŃ MAJA

ZAPISKI Z KONFERENCYJ MAJOWYCH

KS. ZYGMUNTA GOLIANA

Maryja jest matką pięknej miłości

I. Cóż to jest piękna miłość? To jest ta, której przedmiot jest piękny i której objawy i dowody są piękne, – więc miłość Boga i wszystko w nas, co z niej płynie. Bywają brzydkie miłości. Miłość siebie samego, swego dobra, swojej chwały, swoich wygód i zachceń. Miłość zmysłowa jest także miłością wstrętną. Święty Jan Ewangelista mówi: "Bóg jest miłością", Bóg jest ową piękną miłością, dla której serce Maryi płonęło. Miłość ta przeświecała całe wnętrze Maryi i była wszystkich Jej uczynków pobudką. Kiedy serce przejęte tą najpiękniejszą miłością, każdy czyn jest nią ozłocony, jak kwiat w słońcu stojący. Przypatrzmy się Maryi, przypatrzmy się Świętym; przypatrzmy się i tym, co życiem swoim naśladują te wzory. Piękna miłość zaczyna się od niekochania siebie i odejmuje sobie tym sposobem największą zaporę czynienia dobrze. Kiedy kto przeskoczy tę rogatkę, zaczyna żyć w innej sferze i w innym duchu działać. Błogi spokój cechuje jego obejście, a święta cisza zapełniająca serce, odbija się w całej postaci takiego człowieka. Piękna miłość opromieniająca osobę Maryi, sprawiała iż każdy przystępował do Niej śmiało, każdy odchodził od Niej zadowolony.

W księgach starego zakonu jest opowiadane o wdowie z Sarepty, do której przyszedł z rozkazu Bożego prorok Eliasz, żądając, aby go pożywiła. Uboga owa niewiasta miała syna i właśnie ostatnią garść mąki zamierzała ugotować dla niego i dla siebie. Lecz prorok wiedział z kim miał do czynienia i rzekł jej: "Nie bój się, mnie pierwej zrób chleb z tej mąki, a potem zrobisz sobie i swemu dziecku". Nie wahał się prorok przemówić w ten sposób do serca, które danym mu było widzieć wzrokiem nadprzyrodzonym, – wiedział do kogo mówi. – Wdowa z Sarepty gotowa była na każde skinienie miłości Bożej.

II. Człowiek miłujący do wszystkiego jest zdolny; miłość go niesie przez trudy niestrudzonego, przez przeszkody niepowstrzymanego, przez bóle pogodnego; tak świeci światłość jego, jak mówi Ewangelista, że drudzy ludzie patrząc na jego

uczynki, "chwalą Boga, który jest w niebiesiech". Ale nikt nie chwali Boga, patrząc na brzydką miłość, doznając czyjegoś samolubstwa. Mało jest czynności takich, do których nie mieszałby się interes własny, do nich to trzeba stosować słowa Pisma świętego: "Rozbij dzieci twoje o kamień!" Dzieci twoje są to myśli twoje samolubne, dzieci brzydkiej miłości; gdy je tylko dostrzeżesz, rozbij je w proch, niech się z nich nic nie zostanie.

Lękajmy się naszego *ja*, to największy wróg pięknej miłości, to punkt, na którym miłość piękną być przestaje, bo przestaje być prawdziwą. Nasze *ja* my sami tylko znamy, wiemy przeto, czy jest warte kochania. To co drudzy ludzie dobrzy, przychylni, mówią nam o nas, nie może być przez nas wzięte w rachunek, – chyba byśmy się dobrowolnie chcieli oszukiwać; jeżeli jesteśmy w prawdzie, znamy biedę naszą, braki nasze, złości nasze. Im je bliżej znamy, tym lepiej dla nas, tym bezpieczniej; zasłoni nas to przed miłością siebie samych i do ciągłej nad sobą pracy przyniewoli. Lecz i w tej pracy nic nie zdołamy bez pomocy Bożej, trzeba nieustannie odwracać się od siebie, a zwracać się do Boga, to jest praktyka najpiękniejszej miłości. W zapomnieniu siebie jest coś co porywa, bo to objaw pięknej miłości. Pewien człowiek przejęty taką miłością, mówił razu jednego: "Chciałbym być jak to drzewo na krańcu lasu stojące i osłaniające wszystko swym cieniem wśród skwaru letniego; ludzie, ptaki i owady chronią się pod jego gałęzie; chciałbym tak sam **jeden** stać w skwarze i cierpieć i milczeć". Wiele z tych, co zrozumieli piękną miłość, stoją tak w skwarze i milczą. Przypatrzmy się misjonarzom, pracującym w krajach pogańskich, przypatrzmy się Szarytkom zbierającym chorych na polach bitwy. Gdzież się w nich podziało to *ja* stugłówne, odradzające się nieustannie z popiołów? – Utonęło na wieki w pięknej miłości.

Westchnienie. O Matko Najśliczniejsza, wzorze pięknej miłości, przeniknij serce moje obrzydzeniem miłości siebie samego; zapal serce moje do Jezusa, jedynego przedmiotu miłości najgodniejszego, daj mi Go kochać tak, jakeś Ty Go, o Matko, kochała.

Praktyka: Wystrzegaj się podejrzanych słów: *Ja* i *dla mnie*.

Rozmyślania na każdy dzień maja. Zapiski z konferencyj majowych ks. Zygmunta Goliana. Dodano najwyborniejsze modlitwy i pieśni do Matki Najświętszej. Kraków 1931. Wydawnictwo Księży Jezuitów, ss. 41-47.

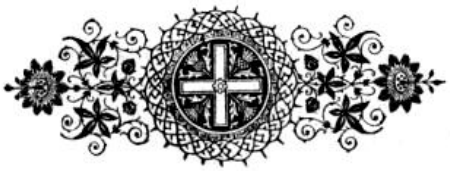

O WZROŚCIE ŻYCIA DUCHOWNEGO

KS. DR ALEKSANDER ŻYCHLIŃSKI

Uświęcenie dusz rządzi się prawem postępu. Działanie Ducha Świętego, wnętrznego Motora życia nadprzyrodzonego, przez się nie zaznaje zastoju, póki dusza nie osiągnie pełni doskonałości w żywocie wiecznym. Łaska zaś uświęcająca jest nasieniem chwały wiekuistej; albowiem żywot wieczny nie jest niczym innym, jeno ostatecznym dopełnieniem życia łaski. Dlatego łaska uświęcająca zdolna jest do rozwoju, którego granice są w wieczności i powinna ustawicznie w nas wzrastać, póki żyjemy na tym świecie, stosownie do słów św. Piotra: "Rośćcie w łasce i w poznaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa" (II, 3, 18). Nikomu, choćby był nie wiem jak doskonały, nie wolno powiedzieć: dość łaski posiadam, stopień łaski, jaki osiągnąłem, wystarcza! Znaczyłoby to zejść z drogi, wiodącej do Boga, lub przynajmniej zaniechać dalszej drogi jeszcze nie doszedłszy do mety.

"Wszyscy, pisze Pius XI, dla których Kościół św. jest przewodnikiem i nauczycielem, z woli Bożej winni dążyć do świętości życia. «To jest wola Boża, powiada św. Paweł, uświęcenie wasze» (I Tes. 4, 3), a Chrystus Pan sam wyjaśnia, jakie ma być to uświęcenie: «Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest» (Mt. 5, 48). Niech nikt nie sądzi, że odnosi się to do kilku wybranych, że innym wolno poprzestać na niższym stopniu cnoty. Prawo to obowiązuje, rzecz oczywista, wszystkich, bez żadnego wyjątku... świętość życia jest wspólnym celem i zadaniem wszystkich" (1).

Sobór Trydencki uczy (2), że przez każdy dobry uczynek, spełniony w stanie łaski, wysługujemy sobie wzrost łaski uświęcającej. Chodzi tu o zasługę w ścisłym słowa znaczeniu, to znaczy o zasługę, która daje rzeczywiste prawo do tego, by Bóg w duszy naszej pomnożył łaskę.

W tym właśnie ukazuje się dobroć Boga, iż postanowił dać nam żywot wieczny nie tylko w charakterze dziedzictwa, jako przybranym dzieciom swoim, lecz także jako nagrodę za zasługi, jakie zdobywamy przez dobre uczynki nasze. Bóg zaś wykonywa to postanowienie dobroci swej dając nam łaskę uświęcającą wraz z cnotami wlanymi i darami, które w duszy naszej rodzą nadprzyrodzone akty godne nagrody niebieskiej. Stąd oczywista, że zasługi nasze są w gruncie rzeczy darami Bożymi, dzięki którym zasługujemy prawdziwie, to znaczy przez własny czyn, na żywot wieczny po śmierci a na ziemi na wzrost łaski uświęcającej. Lubo że w myśl nauki soboru każdy dobry uczynek spełniony w stanie łaski ma wartość zasługi i daje prawo do wzrostu w łasce, to jednak *rzeczywiste* pomnożenie łaski nie następuje przy każdym uczynku zasługującym, lecz wtedy tylko, kiedy dusza zdobędzie się na żarliwy akt nadprzyrodzony, tj. kiedy napięcie miłości aktualnej, a więc miłości znajdującej wyraz swój w dobrym uczynku, większe jest od napięcia miłości habitualnej, czyli od miłości, która towarzyszy stanowi łaski uświęcającej.

Ilekroć natomiast spełniamy akty mniej doskonałe, tj. takie, przy których napięcie aktualnej miłości Bożej mniejsze jest od napięcia miłości habitualnej, czyli od miłości towarzyszącej stanowi łaski, zdobywamy wprawdzie prawdziwą zasługę wobec Boga, ale łaska uświęcająca nie zyskuje bezpośrednio wzrostu. Wzrost ten następuje dopiero wówczas, kiedy zdobywamy się na akt żarliwy. A ponieważ pomnożenie łaski, jakie zyskujemy przez akt żarliwy, stanowi niejako przygotowanie do dalszego, żarliwszego aktu, a tym samym do dalszego, większego wzrostu łaski, dlatego rozwój życia duchownego staje się szybszy i intensywniejszy w miarę, jak łaska się wzmaga, czyli w miarę postępu duchownego.

Podobnie jak kamień spadający z wyżyn nabiera dzięki powszechnemu prawu ciążenia coraz większego rozpędu im więcej zbliża się do centrum ziemi, tak łaska powinna przez się, tj. o ile nie napotyka na zapory ze strony woli ludzkiej, wzmagać się w stopniowo coraz szybszym tempie. "Ci, co są w stanie łaski, powiada św. Tomasz, powinni wzrastać w życiu wewnętrznym tym więcej i tym prędzej, im bardziej zbliżają się do celu ostatecznego, który ich przyciąga" (3). Tę samą naukę wyraża św. Augustyn w sposób następujący: "Ciało ciężarem swoim dąży do miejsca swego. Ciężar dąży nie tylko w dół, ale do miejsca swego. Ogień

dąży w górę, kamień w dół. Ciężar ich zmusza je do tego, dążą do miejsca swego. Olej wylany pod wodę, wypływa nad wodę, woda wylana na olej, spływa pod olej; ciężar ich zmusza je do tego, dążą do swego miejsca. Rzeczy te mniej uporządkowane są niespokojne, uporządkowane odpoczywają. Ciężarem moim – miłość moja; ona mię niesie dokądkolwiek dążę. Darem Twoim zapalamy się i postępujemy w górę; gorejemy i idziemy, rozkładamy «wstępowania w sercu» i śpiewamy pieśń stopni. Ogniem Twoim, ogniem Twoim dobrym płoniemy i idziemy, ponieważ w górę idziemy do pokoju Jeruzalem, ponieważ weseliłem się z tego, co mi powiedziano: «Pójdziemy do domu Pańskiego». Tam nas umieści dobra wola, byśmy nie chcieli nic innego, jak «mieszkać tam na wieki»" (*Wyznania*, XIII, 9).

Należy w szczególniejszy sposób podnieść znaczenie Sakramentów św. dla wzrostu łaski uświęcającej i rozwoju życia duchownego. Sakramenty bowiem z ustanowienia Chrystusa Pana wlewają łaskę uświęcającą do duszy (chrzest i pokuta) albo ją pomnażają (inne Sakramenty). I dlatego są one istotnymi czynnikami w rozwoju życia duchownego. Dotyczy to zwłaszcza Eucharystii, przez którą jednoczymy się z Chrystusem zyskując coraz doskonalszy udział w życiu Bożym, czyli w łasce i miłości. Każda godna Komunia święta pomnaża przez się, *ex opere operato*, jak mówi teologia, w nas miłość i łaskę uświęcającą w stopniu, odpowiadającym przygotowaniu duszy i żarliwości, z jaką Komunię świętą przyjmujemy. Każda zatem godna Komunia święta przysposabia nas do przyjęcia następnego dnia Komunii świętej z większą żarliwością, a tym samym do otrzymania dalszego i większego wzrostu miłości i łaski. Wobec tego powinniśmy w zasadzie, tj. o ile zachowamy odpowiednie usposobienie duszy, zwłaszcza o ile żywić będziemy w sobie duchowny głód Eucharystii czyli pragnienie zjednoczenia się z Chrystusem w Eucharystii, każdą Komunię św. przyjmować z większą żarliwością od poprzedniej, zyskując przez to stopniowo coraz większy wzrost miłości i łaski. W ten sposób Komunia św. staje się istotnym czynnikiem wzrostu łaski i rozwoju życia wewnętrznego.

Łaska poświęcająca zatem powinna ustawicznie wzrastać. Im więcej zaś łaska się wzmaga, tym bardziej zacieśnia się łączność między duszą a Bogiem, tym pewniejszy jest udział, jaki dusza ma w naturze Bożej, tym doskonalej posiada ona

Boga, obecnego w jej wnętrzu, tym poufniej może z Nim się komunikować i cieszyć się Jego obecnością.

Widzieliśmy, że ów nowy sposób obecności Bożej w duszy sprawiedliwej, zwany słusznie zamieszkiwaniem Boga w duszy, na tym polega, że dusza obejmuje w posiadanie Boga substancjalnie obecnego w jej wnętrzu. Z tego wynika, że ilekroć stan łaski się wzmaga, a dusza bierze w pełniejsze posiadanie Boga, tylekroć Bóg w Trójcy Świętej Jedyny przechodzi niejako na nowo do duszy, radując ją obecnością swoją. Teologowie uczą, że kiedy dusza wzrasta w łasce, wówczas Bóg Ojciec przybywa do niej i posyła równocześnie Syna i Ducha Świętego, by w niej na nowo zamieszkali. Tę głęboką prawdę nazywa teologia niewidzialną misją, czyli niewidzialnym posłannictwem Syna i Ducha Świętego. Ojciec nie może być posłany, bo nie pochodzi od żadnej innej Osoby Bożej; natomiast posyła On Osoby Boże, które od Niego pochodzą, a więc Syna i Ducha Świętego. Syn posłany jest od Ojca i wraz z Ojcem posyła Ducha Świętego, pochodzącego od Ojca i Syna. Te niewidzialne posłannictwa są niejako przedłużeniem odwiecznych pochodzeń wewnętrznych, dokonywujących się w łonie Bóstwa. Syn przychodzi od Ojca przez rozum jako Słowo Boże; jest On pierwowzorem nadprzyrodzonego poznania, przez które poznajemy Boga; a Duch Święty, pochodzący od Ojca i Syna jako kres aktu immanentnego miłości Bożej, jest pierwowzorem nadprzyrodzonej miłości Bożej, gorejącej w duszy naszej. Słusznie więc przypisujemy nowe potoki nadprzyrodzonego światła, które oświecają rozum, ilekroć łaska uświęcająca wzmaga się w duszy, Słowu Przedwiecznemu, a wzrost miłości, ogrzewającej coraz bardziej serce, Duchowi Świętemu. I dlatego mówimy, że ilekroć następuje pomnożenie łaski uświęcającej, tylekroć Ojciec posyła Syna swego do naszego rozumu a Ducha Świętego do woli naszej.

* * *

Z całego powyższego przedstawienia okazuje się, czym jest łaska poświęcająca dla życia duchownego. Jest ona podłożem całej nadnatury w człowieku przez to, że daje uczestnictwo w naturze Bożej i wewnętrznym życiu Trójcy Świętej. Życie łaski jest życiem Bożym w nas, i dlatego nie ma istotnej różnicy między życiem łaski na ziemi a życiem wiecznym w niebie; *łaska uświęcająca* jest żyznym *nasieniem chwały wiekuistej*, mieszczącym w sobie wszystkie bogactwa życia

wiecznego, podobnie jak nasienie zawiera w sobie korzeń, łodygę, liście i kwiecie, słowem, całą roślinę, która może z niego wyrosnąć. Kto zatem pragnie głębiej wniknąć w życie łaski, winien je rozważać ze szczytu ostatecznego jej rozwoju w chwale wiekuistej w myśl zasady teologicznej: *gloria est gratia consummata*.

"A ten jest żywot wieczny, powiada Chrystus, aby poznali Ciebie, samego Boga prawdziwego, i którego posłałeś Jezusa Chrystusa" (Jan 17, 3). "Wiemy, pisze św. Jan, iż gdy się okaże, podobni Mu będziemy: iż Go ujrzymy jako jest" (I Jan 3, 2). Żywot wieczny zatem polega na oglądaniu istoty Bożej twarzą w twarz, bez pośrednictwa żadnego stworzenia, czyli innymi słowy, polega na poznaniu Boga tak, jak Bóg samego siebie poznaje. Kto pojmie, jak potężny ogień miłości owładnie duszę na widok Bożej istoty! Wówczas rozum i wola, dusza cała przylgnie zupełnie i na zawsze do Boga, by odtąd żyć jedynie prawdziwym życiem Bożym, wiecznym życiem trynitarnym. Bóg Ojciec rodzi w duszy błogosławionej Słowo swoje; Ojciec wraz z Synem tchnie w nią przedwieczną swą Miłość.

Miłość Boża upodabnia duszę Duchowi Świętemu, widzenie uszczęśliwiające czyni ją podobną Słowu, a Słowo upodabnia ją Ojcu. Trójca Święta mieszka w duszy błogosławionej niby w żywym tabernakulum a dusza zatopiona w łonie Trójcy Świętej żyje przedwieczną Prawdą i Miłością. Wówczas spełnia się to, o co Chrystus prosił Ojca w arcykapłańskiej modlitwie: "Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojcze we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli... Ja w nich, a Ty we Mnie, aby byli doskonałymi w jedno" (Jan 17, 20-23). Taki jest żywot wieczny, ostateczny kres i normalny rozkwit życia łaski. Patrząc z tych Bożych wyżyn rozumiemy nieporównaną wzniosłość życia łaski. W istocie swej jest ono tym samym życiem, co życie wieczne. Między życiem łaski a życiem chwały tylko dwie zachodzą różnice: pierwsza jest ta, że póki żyjemy życiem łaski na ziemi nie poznajemy Boga twarzą w twarz, lecz w pomroku wiary, a wtóra na tym polega, że posiadając Boga w tym życiu przez łaskę, możemy utracić Go z własnej winy, w niebie zaś posiądziemy Go w sposób nieutracalny. Ponieważ życie łaski jest zarodem życia chwały, dlatego odnosi się ono mocą własnej swej istoty do życia chwały jako do swego normalnego rozkwitu; życie łaski w normalnym rozwoju swoim zdolne jest przysposobić duszę bezpośrednio do przyjęcia światła chwały, tzn. owej nadprzyrodzonej doskonałości, która usuwa wszelką niedoskonałość życia wiary i jednoczy rozum z samą istotą

Bożą przez akt widzenia uszczęśliwiającego. *Tuis enim fidelibus, Domine, vita mutatur, non tollitur.*

Poznań. Ks. Dr. Aleksander Żychliński

"Szkoła Chrystusowa", R. II, Tom II. Lwów 1931. Wydawnictwo OO. Dominikanów, ss. 204-211.

Przypisy: 1) *Acta Apostolicae Sedis*, 1923, 50, 59. 2) Denz. 842. 3) In Ep. ad Haebr. X, 25.

W aureoli świętych

"GŁOS KARMELU"

Gdy wśród wielkiej radości całej Polski, wierny syn naszej ziemi i bohaterski bojownik o królestwo Boże błog. Andrzej Bobola został wyniesiony na ołtarze Świętych – warto przypomnieć piękne słowa, jakie na przeszło pół wieku temu padły o tym Męczenniku z ambony jednego z kościołów paryskich.

"Oto z tysiąców tysięcy Męczenników naszych, co w niebo wstąpili, zstępuje nam dziś z nieba na ziemię, chwałą swoją, nowy uroczysty świadek przed Bogiem i ludźmi, nowy ziemi naszej obrońca, nowy nasz między Chrystusem Zbawicielem a nami pośrednik; przez którego imię, już niebawem, świat cały, za nami wzniesie w Niebo głosy. Andrzej Bobola wprzód Wielebny, dziś Błogosławiony, na dwa stopnie Ołtarza już wstąpił. Jeszcze mu tylko jeden pozostaje, na którym gdy zasiądzie, Polska zmartwychwstanie! Tak lud nasz, opierając się na pobożnym podaniu, rad wierzy. Boć nowy Patron Polsce, toć nowa moc nad

sercem miłosiernym Zbawiciela naszego, a jeszcze Patron Męczennik, jakim jest Andrzej Bobola. Więc nam pilno, ażeby ten nasz Błogosławiony, został przez Kościół święty obwołany Świętym.

I.

Jak szczep każdy, w zdrowy pień wszczepiony, prędzej się zazieleni, prędzej strzeli kwiatem i bujniejszym owocem uweseli ziemię, na której pień stoi; tak każda różdżka, wszczepiona w Polskę, wonniejszy kwiat wyda i piękniejszym owocem uweseli świętą ziemię Kościoła Bożego, w którą wrośnięta jest Polska nasza droga. Toż się sprawdziło w rodzinie Bobolów.

Pierwszym z tej rodziny, co z ziemi czeskiej na ziemię polską się przeniósł, był Jakub Bobola, herbu Leliwa, kawaler jerozolimski. Zostawszy rycerzem polskim, wszczepił się w ród polski i stał się ojcem mnogich pokoleń, dających dzielnych rycerzy Polsce, dzielnych sług Bogu.

Andrzej Bobola, syn Krzysztofa, a wnuk Mikołaja, urodzonego z Wielopolskiej, przyszedł na świat w roku 1592, w województwie sandomierskim, w dziedzicznych swych włościach. Pobożnie przez pobożnych rodziców chowany, strzegł pilnie niewinności na Chrzcie świętym wziętej. Oblicze jego, będąc zwierciadłem jego czystej duszy, jaśniało skromnością. Sandomierskiej młodzieży ozdoba, towarzyszy szkolnych wzór, za wzór swój wziął był stryjecznego dziada swego, imieniem Andrzeja, który ukochawszy dziewictwo od młodzieństwa swego, zachował je niepokalanym przez ciąg życia nie tylko w obozach, lecz też na królewskim dworze i pięknym wysławił je piórem. Za tego to przodka idąc przykładem, młody Andrzej, rozmiłował się w cnocie czystości, do której przydawszy głęboką pokorę, powołanie zakonne wysłużył sobie u Boga. W dziewiętnastym roku życia, a roku Pańskiego 1611, właśnie gdy Polacy Moskwę w garści swej trzymali, wstąpił Andrzej do nowicjatu Ojców Jezuitów w Wilnie, w dzień świętego Wawrzyńca Męczennika; którego obrawszy za szczególniejszego Patrona, spodziewał się przezeń nie tylko łaski wytrwałości, ale i łaski męczeństwa. We dwa lata, w dzień świętego Ignacego, złożywszy śluby zakonne, rozpoczął apostolstwo swoje od nauczania młodzieży szkolnej, już to na Litwie, już to w Prusach, już na krańcu naszej Ukrainy, w Pułtawie.

W ciężkie czasy poczęło się kapłaństwo Andrzeja. Wojny nieustanne z Turcją, z Moskwą, ze Szwecją i z drobniejszymi najeźdźcami zaprzątały Polskę; a kozacze bunty przez Turcję i Moskwę podsycane, wątliły siły narodu, który jedynie pomocą z nieba burzom się tym ostał.

Był to jeden z najkrwawszych okresów Polski męczenniczki.

Kozactwo, stanąwszy na przedniej straży moskiewskich rozbójców, doznanym od Polski ukorzeniem mściwe, przed wojskiem polskim pierzchające, włóczyło się po bezbronnych okolicach, roznosząc pożogi dla rabunku, a dla schizmy mordy, bez względu na wiek, na płeć, na stan i na dostojeństwo. Jak niegdyś rzymskie pola, tak wtenczas polskie niwy bieliły się kośćmi męczenników.

I któż je policzy? Policzy je Bóg w niebie, na spłat grzechów Polski, na zadatek przyszłych błogosławieństw nad Polską, za krew jej synów dla Wiary wylaną. Ale na ziemi naszej, jak w katakumbach rzymskich, mało gdzie został napis, znaczący męczenników zwłoki. Na tysiące ofiar, ledwo która znana. Z onych to czasów i z onych tysięcy, zachowało się imię jednego z Czartoryskich i jednego z Sanguszków: pierwszy piłą przepiłowany, o drugim nie wiemy jaką umęczony męką. A nie było w on czas ni jednej rodziny, zwłaszcza na Rusi, która by krwią męczeńską nie była szkarłatną. Cóż powiedzieć o księżach, zwłaszcza też o zakonnikach, przeciw którym wściekłość moskiewsko-kozacka bardziej się miotała. Sami Franciszkanie dwudziestu męczenników w rzezi tej zdobyli: Zakonnicy Jana Bożego dwudziestu pięciu w poczet męczenników zapisali; a Dominikanie, liczby swym męczennikom naznaczyć nie mogąc, na ich pamiątkę, za przywilejem papieskim, czerwonym się pasem opasali, jakoby rzeką krwi spływającej z ich bioder i do ostatniej kropli za Wiarę wypłynąć gotowej. I tak, każdy Zakon w Polsce aż do krwi już dotrwał. Toż i Jezuici. O wielu z nich i w tym razie wspomnieć by wartało; lecz że czas nie starczy, przeto w tym jednym, którego Bóg osobno wysławił, wysławimy wszystkich.

II.

W takich to krwawych czasach Andrzej Bobola, trzydziesto pięcioletnim apostolstwem, dorobił się męczeństwa.

U grobu świętego Kazimierza począł był swój kapłański żywot i od razu, ten kapłan według serca Bożego, zapanował nad sercami wiernych. Od Boga wielkimi przymiotami udarowany, był wyrocznią wszystkich. Na jego zdaniu, nie tylko pojedyncze osoby, ale nawet Izby sądowe w sprawach zawiłych chętnie polegały. Dusz przewodnik pewny i niespracowany, ubogich i sierot opiekun, dziatek i prostaczków szczególny miłośnik, sługa wszystkich a zwłaszcza cierpiących i chorych, w pielęgnowaniu zapowietrzonych dwoma nawrotami aż do bohaterstwa mężny; cóż dziwnego, że przy tak wymownych uczynkach miał wymowne słowo, któremu dodawały mocy i wdzięku wszystkie dary z nieba. Wiedza zasobna, pamięć szczęśliwa, głos donośny dźwięczny, postawa poważna i zniewalająca, wszystko to wokoło niego gromadziło rzesze, które on kaznodziejstwem swoim ku Bogu ciągnął i podnosił tym skuteczniej, że się do kaznodziejstwa zawsze ostrą przyprawiał pokutą. Pokuta dobrowolna, zwłaszcza niewinnego, będąc naśladowaniem cierpień Chrystusowych jest miłą Bogu Ofiarą, biorącą woń swoją z samejże Syna Bożego ofiary. Przetoć błogosławił Bóg nogom Andrzeja, niosącym słowo Boże, nogom apostolskim: O *jak śliczne nogi opowiadających pokój, opowiadających dobra* (Do Rzym. X, 15). Gdzie Ojciec Andrzej zstąpił, tam z prawdą Bożą błogosławieństwo Boże przynosił. Stąd wierni go miłowali, a niewierni nienawidzili. On zaś wiernych i niewiernych zarówno miłując, miłością swoją jednych jak drugich ścigał i dościgał. Stąd go schizmatycy duszochwytem zwali. I zaiste, częstokroć z samejże paszczęki piekła wychwytywał dusze, gdy mocą słowa Bożego popów schizmatyckich dzieci do prawdziwego przywodził Kościoła. Na takiego apostoła musiało koniecznie sprzysięgnąć się piekło.

Na Polesie najstraszniej uderzała schizma. Chcąc przeciw niej wystawić twierdzę, jeden z Radziwiłłów zbudował był klasztor Jezuitów w Pińsku. Do tej twierdzy, na wzmocnienie jej załogi, posłano Ojca Andrzeja, który od roku 1652, aż do końca życia, szczęśliwe czynił z niej wycieczki. Po pięcioletnim takim boju, żołnierz ten poległ bohaterem. Zamordowano go w okrutny sposób dnia 16 maja 1657.

Liczne łaski i cuda otrzymane za wstawiennictwem Andrzeja Boboli sprawiły, że Ojciec Święty Pius IX dnia 14 listopada 1860 r. ogłosił go błogosławionym.

Przy wprowadzeniu sprawy o Beatyfikację Andrzeja Boboli, rzekł był wielki Papież, Benedykt XIV: "Nie było za dni naszych większego Świętego i większego Męczennika, jakim jest Andrzej Bobola, Polak". Przy zakończeniu tejże sprawy, rzekł, równie wielki Papież, Pius IX: "Na te dni nasze prześladowania Wiary od potężnych nieprzyjaciół Kościoła, potrzeba nam było takiego wzoru gorliwości apostolskiej, i cierpliwości męczeńskiej, jaki się nam przedstawia w żywocie i śmierci Andrzeja Boboli, Polaka".

Męczeństwo Andrzeja Boboli, w sposób osobny jest męczeństwem naszym; bo krew to nasza we krwi jego wylaną została; bo to męczeństwo jego nastąpiło wskutek ciśnienia na naród nasz schizmy. Męczeństwo błogosławionego Andrzeja Boboli, jak z jednej strony było zapowiedzią, że naród nasz przez moskiewską schizmę ma być umęczony; tak z drugiej strony, stało się naszemu narodowi, jak się wyraził sam Papież, przykładem gorliwości apostolskiej i cierpliwości męczeńskiej, która to sprawi, że Polska nie przestanie być nigdy przedmurzem Kościoła. Wesel się, Polsko, z tego zadania. Coraz mocniej wierz, coraz wierniej Bogu służ, coraz mężniej cierp, a wywołasz nowe cuda błogosławionego Andrzeja Boboli!

Podnieśmy, Bracia moi, serca nasze w górę, a pośród niepoliczonych Męczenników Chrystusowych, wypatrujmy okiem wiary, w Senacie Bożym siedzącego, naszego świętego. Przez niego, przedstawmy Wodzowi naszemu, Chrystusowi Panu, potrzeby wciąż na przedniej straży walczącego Zastępu Polskiego. A padłszy na kolana, módlmy się tą modlitwą, którą pierwszy za nas modlił się Pius IX, gdy błog. Andrzeja Bobolę, dnia 14 listopada, w poczet błogosławionych zaliczył:

"Boże, który, w wyznaniu prawdziwej Wiary, błogosławionego Andrzeja, wielolicznym rodzajem katuszy najokrutniej zamordowanego, prześwietnym męczeństwem ukoronowałeś; daj nam, błagamy, ażebyśmy w tejże Wierze stateczni, wszystkie raczej przeciwności mężnie wycierpieli, aniżeli szkodę na duszy ponieśli. Przez Chrystusa Pana naszego, Amen".

(*Z kazań ks. Aleksandra Jełowickiego*)

"Głos Karmelu", rok XII, maj 1938, nr 5, ss. 182-185. (*Urywki z kazania o bł. Andrzeju Boboli*).

CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Wola Boża

Najszlachetniejsza mądrość człowieka na tym polega, żeby wiedział, że jak sam z siebie niczym jest, tak przez podporządkowanie się Bogu wszystkim stać się może.

1. Najszlachetniejsza nauka człowieka na tym polega, ażeby poznał, iż jak sam z siebie jest niczym, tak wszystkim stać się może przez poddanie się Bogu.

Wola Boża przeto ponad wszystko! Bóg nie mógł ci dać niezależności, która by sprzeciwiała się prawdzie twojej i Jego natury. Jesteś Bożym poddanym, Bóg położył rękę swą na tobie i powiedział ci: należysz do mnie. Stworzył cię wprawdzie Bóg, aby cię uczynić szczęśliwym; chce jednak, ażebyś współpracował na swe szczęście, służąc Mu dobrowolnie.

Twoja służba niech będzie służbą stworzenia, które jest Bogu **bardziej** poddane, niż sługa swemu Panu.

Twoja służba niech będzie służbą żołnierza, który mimo wszelkich przeszkód spełnia rozkaz swego wodza.

Twoja służba niech będzie służbą dziecka, które w Bogu widzi i uznaje swego ojca i największego dobroczyńcę.

Wola Boża objawia ci się w twym własnym sumieniu.

Wolę swoją objawia ci Bóg w dziesięciorgu przykazań.

Wolę swoją objawia ci Bóg w obowiązkach twego stanu i powołania.

Wolę swoją objawia ci Bóg we wszystkich zrządzeniach i dopuszczeniach swej świętej Opatrzności.

Wolę swoją objawia ci Bóg w tych wewnętrznych poruszeniach i zachętach do dobrego, które w sobie czujesz i jasno poznajesz, że od Boga pochodzą.

2. Wolę Bożą poznawać i jej ulegać – to jest cały człowiek.

Tu na ziemi nie o to chodzi, by robić to, co się ludziom wielkim wydaje, bo prawdziwie wielkie rzeczy czyni tylko ten, kto stara się we wszystkim Boga uwielbić i takich spraw się podejmuje, których Bóg od niego żąda. Wtedy czyni wszystko, co czynić powinien.

Bóg jest nieskończenie wielki, wszystko co stworzone jest nieskończenie małe, dlatego stworzone rzeczy powinieneś cenić tylko przez wzgląd na najświętszą wolę Bożą.

Lepiej jest z wolą Bożą podnieść słomkę z ziemi, jak bez woli Bożej opanować świat cały.

Wola Boża ponad wszystko. Gdyby ci ktoś powiedział: obejrz się poza siebie, gdyż inaczej świat cały w gruzy się rozsypie, a Bóg ci oglądać się zabronił, powinieneś Boga słuchać, choćby świat cały miał runąć.

Najświętszą wolę Boga możesz zawsze wypełniać we wszystkich okolicznościach życia. Będziesz się jeszcze wahał? Patrz, jak blisko ciebie dobro! Ucz się chwytać szczęście, bo ono jest właśnie w dobrym.

To, co się godzi, czyń raczej z miłości ku Bogu, niż dlatego, że ci to chlubę przynosi.

Tego, co nie przystoi, unikaj raczej z bojaźni Boga, niż ze względu na godność własną.

Seneka mówi: "*Tak żyj z ludźmi, jak gdyby na to Bóg patrzał; rozmawiaj tak z Bogiem, jak gdyby tego ludzie słuchali*". Do żadnego człowieka tak przynależeć nie możesz, żebyś nie przynależał **bardziej** do siebie, albo raczej do Boga i Pana swego.

Tylko wola Boża ma dla ciebie znaczenie. W dzień sądu przyjdą niektórzy i powiedzą: Panie, albośmy to wielkich rzeczy nie zdziałali, albośmy to nie piastowali wpływowych urzędów? A Pan odpowie: Nie znam was.

Nie powinieneś Bogu, Panu swojemu niczego odmawiać, czy wiele, czy mało od ciebie zażąda. Szczęśliwy ten, od którego Bóg **wiele** oczekuje.

Jeżeli chcesz, żeby twoje sprawy i czyny podobały się Bogu, czyń wszystko chętnym i radosnym sercem, a nie z oporem i goryczą.

Uważaj się za narzędzie ściśle z Bogiem złączone; bądź – że tak powiem – bezosobisty, a pozwól niech Bóg w tobie myśli, chce i działa, inaczej będziesz tylko naczyniem próżnym.

3. Jakże ograniczone są: siła, życie i znaczenie poszczególnego człowieka! Ten tylko jest wielki, kto wolą swoją jednoczy się z Bogiem. Choć mały w sobie, w Bogu i przez Boga może lekceważyć wszelką doczesną potęgę i chwałę. Niedostatek dóbr ziemskich nie przygnębia go, zbytek ich nie nadyma go. Mądrym on jest i wszystko ziemskie uważa za śmiecie, byle tylko pozyskał Chrystusa.

"Cała Europa nie imponuje mi", powiedział jeden potężny mąż stanu. "*Cały świat nie imponuje mi*", mówi chrześcijanin, gdy chodzi o najświętszą wolę Boga.

Bóg niech będzie twoim światłem, zobaczysz wtedy, coś widzieć powinien. Bóg niech będzie twoją siłą, a będziesz chciał tego, co w Nim zobaczysz. Bóg niech będzie twoim błogosławieństwem, a wypełnisz wszystko, co zechcesz.

Wiara powinna być twoją łodzią, miłość żaglem, nadzieja kotwicą, wtedy będziesz mógł śmiało płynąć poprzez fale świata.

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. I. Wydanie drugie. Kraków 1930, ss. 89-92.

OD TEATRU DO APOSTAZJI

Odstępstwo Karola

Zbawiciel wyrzekł, że gdy uderzą w pasterza rozproszą się owce. Ta zapowiedź zawsze się sprawdzała, i przeglądając historię znajdziemy na to dowody tyle razy, ile razy prześladowanie dotknęło Chrystusowych Namiestników. W ostatnich czasach wśród ciężkich okoliczności, jakie papiestwo przechodziło, toż samo się pokazało. W Marchii i Umbrii były odstępstwa między duchownymi, ale w Rzymie Bogu dzięki dotąd nic podobnego nie miało miejsca; potrzeba było, aby Francuz powszechnemu Ojcu wiernych i Kościołowi do goryczy jakie spełnia, dodał jeszcze goryczy. Tym smutnej sławy Francuzem jest Karol Loyson, a w zakonie O. Jacek; o którym pokrótce przypominamy czytelnikom podane już dawniej szczegóły.

Urodzony w Orleanie 1827 r. we Francji, Karol Loyson dał się poznać świeckim jeszcze będąc z pierwszego swego utworu, to jest komedii, dla teatru napisanego, który jednak nie doznał przyjęcia. Nie sądzimy, aby ten zawód skłonił go do wejścia w stan duchowny, to jednak wiemy, że wstąpił do świętego Sulpicjusza w Paryżu i po odbyciu lekkich studiów teologicznych został na kapłana wyświęcony. Potem wszedł do zakonu Karmelitów w Lyonie pod imieniem Ojca Jacka i począł miewać kazania. Żywa dykcja, śmiała imaginacja, styl barwny zjednały mu wielbicieli bardzo licznych, skutkiem czego przeniesiony do Paryża występował na ambonie, naprzód w różnych kościołach, a nareszcie w katedrze Najświętszej Panny (Nôtre-Dame) wobec mnóstwa słuchaczów, z kazaniami Adwentowymi (1).

Wśród powszechnego uwielbienia, z jakim te wystąpienia przyjmowano, dał się słyszeć w dziennikarstwie ostrożny i nieśmiały głos Ludwika Veuillota zwracający uwagę wielbicieli na zbyt śmiałe, nie dość ściśle określone, niezupełnie z teologicznymi zasadami zgodne wyrażenia i zdania kaznodziei. Trudno było wówczas obwiniać Ojca Jacka o sprzyjanie racjonalizmowi, ale uważny dostrzegacz łatwo dopatrywał przechylania się na niebezpieczną spadzistość. Śmiałość wymownego Karmelity rosła tymczasem i poczęła się wybitniej niewłaściwością

formy objawiać. W czasie Adwentu 1866 r. O. Jacek mówił o *moralności niezależnej* i przychodził na ambonę z dziennikiem, którego artykuły odczytywał i zbijał. Dziennik ten pod tytułem *La morale independante* odpowiadał na to O. Jackowi w swoich kolumnach, a on mu znowu z ambony. Taka predykacja słusznie poczęła gorszyć wiernych, i tu zdaje się było pierwsze ich spostrzeżenie się i zbudzona nieufność.

Nadszedł Adwent r. 1867, a O. Jacek mówił o *moralności w rodzinie:* przedmiot to nie tyle co pierwszy niebezpieczny, ale w nim kaznodzieja już począł się odsłaniać, występując z zasadami niezupełnie prawowiernymi. Znać zawsze było w jego zachowaniu się i sposobie dowodzenia człowieka, który niefortunnie przeszedł do ambony nie mogąc się przy teatrze ostać. Nieraz wierni byli zdziwieni słuchając mówcy i pytali siebie: Czyż to ma być słowo Ewangeliczne? Wtedy między wielbicielami począł rozdział powstawać, jedni w uwielbieniu wytrwali, drudzy gorsząc się opuścili mówcę; a tymczasem dziennik *L'Univers* miał tyle odwagi, że podniósł tę sprawę i jasno zgorszenie wykazał, czym nie małą Kościołowi uczynił przysługę.

Na początku r. 1869 wezwany Ojciec Jacek udał się do Rzymu, gdzie mu uczyniono ojcowskie uwagi, a on do nich zastosować się i poprawić przyrzekł. Lecz powróciwszy do Paryża wszedł do międzynarodowego komitetu pokoju i tu powiedział mowę, w której przedstawiał religię żydowską, katolicką i protestancką, jako "trzy wielkie religie ludów ucywilizowanych", z czego wypływało, że dla tego kaznodziei było toż samo być żydem, czy protestantem, lub katolikiem (2).

Wtedy to Ojciec generalny przełożony Karmelitów w moc tego posłuszeństwa, na jakie uroczysty ślub złożył Ojciec Jacek, polecił mu, aby się wstrzymał od wszelkiej predykacji, na co mu kaznodzieja odpowiedział znanym powszechnie listem z dnia 20 września 1869 r. Szczegóły tego przejścia znają czytelnicy nasi, gdyż je podawaliśmy w *Przeglądzie* z r. 1869 str. 683, 750 i 811; tu przypominamy tylko, że O. Jacek w liście owym protestował przeciw Kościołowi katolickiemu oskarżając go iż "przekręcił Ewangelię" i dodawał, że "jeżeli Francja i narody łacińskie są łupem anarchii socjalnej, to główną tego przyczyną jest nie katolicyzm sam w sobie, ale sposób, w jaki on od dawnego czasu jest pojmowany i stosowany".

List ten wykazał w biednym odstępcy zwykłą takich ludzi reformatorską zuchwałość i niewiadomość. Biskup Orleański ks. Dupanloup usiłował skłonić go do powrotu na łono Kościoła, ale bezskutecznie. O. Jacek porzuciwszy zakon został dotknięty klątwą większą i udał się do Ameryki. Europa zapomniała o nim, i ci którzy mu winszowali, i ci co nad jego upadkiem boleli, przestali o nim wspominać. Ale to snać nie odpowiadało widokom jego; takiego milczenia znieść nie mógł i sam je postanowił przerwać. Są ludzie, którzy pragną tego, by o nich mówiono, źle czy dobrze, mniejsza o to, byle tylko nie pomijano ich milczeniem – potrzeba im rozgłosu, sławy. O smutną tę sławę dopomina się obecnie ex-ojciec Jacek i mieć ją będzie, dopóki sam o sobie mówić nie przestanie, bo świat ważniejsze zajmują rzeczy, niż dogadzanie pysznej pretensji jednego ex-zakonnika.

Napisał tedy o. Jacek list do jednego z członków parlamentu włoskiego, i *odezwę do biskupów katolickich*. W *liście* wyraża, że dawno pragnął, aby papież doczesnej władzy był pozbawiony, i aby duch Królestwa Włoskiego "przeniknął Watykan i pogodził Papiestwo z teraźniejszym społeczeństwem". "Co się zaś tyczy, są własne jego słowa, trudniejszego i potrzebniejszego jeszcze pojednania Dworu Rzymskiego z Ewangelią, Bóg sam dopełnienie tego przyjmie na siebie". List ten czytany na posiedzeniu parlamentu włoskiego w d. 26 stycznia r. b. wydrukowanym i ogłoszonym został w jego urzędowych aktach.

Chociaż ex-ojciec Jacek zostawił w tym liście Panu Bogu trud pogodzenia Dworu Rzymskiego z Ewangelią, jednak nie sądzi, iżby bez jego pomocy udać się to mogło, i dlatego w dzienniku rzymskim *la Libertà*, redagowanym przez izraelitę Edwarda Arbib ogłosił *Odezwę do Biskupów katolickich*, którą tenże dziennik w dwóch numerach z d. 27 i 28 stycznia r. b. wydrukował, i za to został sekwestrowanym, lecz nieco za późno, gdyż wiele egzemplarzy już pierwej rozesłano. Odezwa ta naprzód oznajmia, że dogmat nieomylności papieskiej jest *bezbożnym dogmatem* i że chrześcijanizm "przybrany został w formy uciążliwe i zepsute". Potem parodiując pewną sławną książkę włoską przez papieża i autora którą ją napisał potępioną, mówi o *Pięciu ranach Kościoła*. A raną główną "raną serca", jak ją nazwał, czy wiecie co jest? Oto to, iż ojciec Jacek nie może mieć żony, czyli celibat kościelny "instytucja bez miłosierdzia i bez moralności", jak ją ocenia.

Otóż Karol Loyson rozpocząwszy swój zawód komedią, chce skończyć na żonie. Niech mu tylko żonę dadzą, a on jeszcze wróci i będzie zakonnikiem, gdyż mówi, że wiary i stanu swego się nie zapiera, i wróci do niego, skoro Kościół po jego myśli zreformowanym zostanie.

Jeżeli smutną jest dla Kościoła utrata każdej duszy, a jeszcze duszy kapłańskiej; to z drugiej strony jakże pocieszającym, że do walki z nim stają zwykle ludzie, którzy zacząwszy od rzeczy w duchu niby wielkich, kończą zwykle na tym, co w naturze ludzkiej jest najniższym i najbardziej upokarzającym. Czyż to nie wyraźny dowód, że kto z pokorą pod święte posłuszeństwo prawu Bożemu ducha ugiąć nie umie, ten pozbawiony łaski pod własnymi namiętnościami upada. Niepodobna, aby człowiek tych zdolności co exojciec Jacek, nie mógł zrozumieć, jak nisko zeszedł i zapewne samby to spostrzegł, gdyby wzrok duszy jego nie został już przyćmiony. Jest to powtarzająca się od początku kara upadku i zaślepienia, kara w zbuntowanym ciele za niekarność ducha.

Rozbierać i zbijać odezwy byłego ojca Jacka nie ma potrzeby; ona sama się zbija. Kto zarzuca Kościołowi, że źle tłumaczy Ewangelię, że władzy nadużywa, że zmusza do celibatu, że się świecką polityką bawi, że jest zabobonnym czcząc świętych a szczególniej Najświętszą Pannę, ten nic nowego nie mówi, nic zgoła, co by po tysiąc razy powiedzianym i zbitym nie było, nic czego by Kościół od dawna nie potępił. Znać, że biedny reformator za mało wczytany był w teologiczną naukę, iż rzeczy tak oklepane stawia za coś nowego. Obiecuje on nieustawać, ale pracować wytrwale nad zreformowaniem Kościoła, lecz niestety, zbyt się spóźnił, gdyż dzisiaj nikt innej reformy nie pragnie prócz tej, jaką władza kościelna przeprowadzi, a której potrzebę sama uznała zwołaniem Soboru, i widać czuje się dość silną do jej dokonania, skoro ojca Jacka nie zaprosiła do współpracownictwa. Szczerze żałujemy, iż musimy chcąc być sprawiedliwymi, mówić w ten sposób o tym człowieku, którego zasługi głosić i cnoty uwielbiać nierównie milej by nam było, bo nie przeczymy, że umysł jego Bóg darami swymi ubogacił, które przy dobrym użyciu mogły go zasłużonym Kościołowi uczynić, gdy teraz posługują mu tylko na to, iż wyraziściej przy ich pomocy sam swój upadek piętnuje. Bo i wreszcie czegóż on chce naprawdę. Reformy? Taką reformę, z jaką on dziś wstępuje, już Kościołowi nieraz proponowano: już on miał nie z jednym takim Jackiem do czynienia, i

wszystkich albo do uznania błędu doprowadził, albo ze społeczeństwa swego usunął. Ci ostatni stanęli zewnątrz Kościoła i reformy dokonywali, znajdzie ich ojciec Jacek łatwo, jeśli się w historii rozpatrzy, po cóż więc robić na próżno to, co już przed nim zrobiono, co już gotowe, przeprowadzone i ze skutkami swymi przed oczami mu stoi. Jeżeli chce, aby Kościół cały za nim poszedł, to znowu za wiele pretensji a za mało nauki, bo kto ją ma, to wie o tym, że żadna reforma niemożliwa, i Kościół jej nie przyjął i nie przyjmie, prócz tej, która od jego prawej władzy pochodzi. Jeżeli chce cząstkę oderwać i z nią nową społeczność tworzyć, to lepiej od niego stan dzisiejszy umysłów racjonaliści i wolnomyślni pojmują, którzy już mu wyraźnie powiedzieli, że dwie tylko przed nim są drogi, albo upokorzyć się, pokutować, i do posłuszeństwa powrócić, albo rzucić się w objęcia absolutnej niewiary. Daj Boże, abyśmy się mylili, ale podobno na tym ostatnim ten biedny ojciec zakończy.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki", R. 1871, Warszawa 1871, ss. 136-138. (Obecny tytuł od red.; tytuł oryginalny w "Przeglądzie Katolickim": *Jeszcze o O. Jacku*).

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE

Czy niedziela, czy szabas?

Ks. K. C.

Z powodu pożałowania godnego rozporządzenia Namiestnictwa galicyjskiego względem "*niedzielnego spoczynku*" dopiero od południa, to znaczy wyraźnie: po skończonym nabożeństwie, – może przyda się nam dowiedzieć się o tym, że w Ameryce rabini myślą o przeniesieniu szabasu na niedzielę.

Widzą oczywiście chrześcijan silnie przywiązanych do swojego dnia świętego; uznają, że nie zdoła tam żaden mocarz giełdowy wpłynąć na zmianę ustawy

niedzielnej, korzystną dla kupców żydowskich; wiedzą, że żadna władza nie patrzałaby się przez palce w święto chrześcijańskie na sklep na wpół otwarty; ale biegli w Talmudzie nie przestają obmyśliwać, jakby mogli wybawić współwyznawców od strat, ponoszonych przy kupiectwie przez dwa dni święte w tygodniu.

Jaką uchwałę ostatecznie powezmą, to jeszcze nie wiadomo; ale już jeden z nich towarzyszom obrad podał myśl, żeby przenieść szabas na niedzielę i razem z chrześcijanami przestrzegać wspólnej ustawy Boskiej o dniu siódmym, pobłogosławionym i poświęconym na odpoczynek po sześciu dniach pracy.

Ale nie w całej Europie każdy naród tak ściśle przestrzega trzeciego przykazania Boskiego, żeby mógł uchodzić za przywiązany do swoich świąt w równej mierze, jak Żydzi. Za mało niektórym mieszkańcom Europy sześciu dni pracy w tygodniu; jeszcze większą część siódmego dnia urzędują i kupczą, i ledwo przez pięć godzin w niedzielę każą zamykać sklepy, i to nie bardzo szczelnie. Więc chyba można o nich przypuszczać, że łatwiej by odstąpili od swojego zwyczaju, o który dbają mało, i że chętniej przenieśliby dzień święty na szabas, niż Żydzi odstąpiliby od praw mojżeszowych, których przestrzegają mimo straty zarobku.

Cóż to za naród w Europie mniej ceni swój dzień święty, niż Żydzi szabas?

Chyba to jaki kraj czysto kupiecki, albo w wysokim stopniu przemysłowy, zajęty wyłączną pogonią za zyskiem, narusza przykazania Boskie tak otwarcie, że aż mógłby gorszyć Żydów sumiennych?

Anglia... społeczeństwo czysto kupieckie, niedostępne na żadne podszepty, oprócz hasła: *business*, do szpiku kości przejęte zasadą: *time is gold*... ta Anglia jak obchodzi święta? Na jaki odpoczynek niedzielny pozwala?

Poczta zamknięta... pisma, korespondencja normalna leży po biurach... sklepy szczelnie pozamykane... wszyscy urzędnicy Office'ów wolni od pracy idą do kościołów i zborów, a piechotą idą, bo dorożek prawie nie widać na ulicy, tramwaje odpoczywają... ledwo że nie wszelka praca służebna i płatna przerwana... ruch za pogonią zysku ustaje!

Belgia... kraj zasiany zakładami przemysłowymi, pełen ruchu kupieckiego... ta Belgia pokazać może światu katolików, którzy nie ustają w skrzętnych zabiegach, aby w dzień święty wstrzymać pracę i ruch w sklepach i po urzędach. Jeszcze nim zdobyli sobie przeważny wpływ na ster państwa, już w sejmie żądali np. żeby rząd zawiesił pracę niedzielną po biurach pocztowych. Odnośny minister odpowiedział, że przychylnie spełniłby prośbę katolików, gdyby mógł na pewne liczyć, że ogół społeczeństwa zgodnie tego wymaga, a nie zacznie utyskiwać, jeżeli w niedzielę poczta przestanie przychodzić. Tę odpowiedź ministra katoliccy posłowie donieśli swoim wyborcom. Z miast, wsi i ostatnich kącików kraju dostali listy z prośbą: żądajcie od ministra, żeby przy każdym znaczku pocztowym wisiał dodatek z napisem: nie wydawać w niedzielę! Katolicy, gotowi sobie odmówić nowin z poczty w niedzielę, aby uwolnić urzędników od pracy w dzień święty, przylepimy na liście znaczek z owym dodatkiem. Kto woli w niedzielę dostawać ciekawe nowiny, niż wybawić urzędników z niewoli, niech sobie oderwie dodatek i przylepi list ze znaczkiem zwyczajnym. Setki tysięcy takich listów ułatwiło sprawę posłom: przedstawili rządowi, że za pomocą owych dodatków przy znaczku pocztowym łatwo można namacalnie poznać, jaką część mieszkańców tworzą zwolennicy niedzielnego odpoczynku dla urzędników pocztowych. Rząd uznał tę myśl za stosowną: odbija przy markach pocztowych dodatek z napisami po francusku: NE PAS LIVRER LE DIMANCHE i po flamandzku: NIET BESTELLEN OP ZONDAG i dziś rzadko z Belgii wychodzą listy ze znaczkiem bez takiego dodatku. Społeczeństwo przemysłowe ale katolickie dopięło swoich zamiarów. Podobnie, w szczególności w prowincjach flamandzkich, towarzystwo kolejowe postanowiło wprowadzić niedzielny odpoczynek w całym zarządzie, aby wszyscy urzędnicy i cała służba mogła pełnić obowiązki religijne.

Przykład Anglii i Belgii podziałał na Niemców. Poseł dr Singens od początku obecnej kadencji sejmowej kołatał do rządu za urzędnikami poczty, zmuszonymi do pracy w dzień święty. Były sekretarz stanu, dr Stephan, okazał dobre chęci i przystał na częściowe ulgi w dzień święty dla urzędników. Izba jednak żądała daleko więcej i grozi nową utarczką z następcą d-ra Stephana.

I mają prawo natrzeć na rząd niemiecki o większe ulgi dla chrześcijan, zmuszonych do pracy przez ustawę, przeciwną przykazaniu Boskiemu; i słusznie

grożą, że dalej zajdą, niż zaszły dobre chęci d-ra Stephana, który nie umiał przełamać przeszkody, wiecznie jednej i tej samej: chrześcijańska uchwała Izby mniej znaczy u rządu berlińskiego, niż żydowska trwoga, co będzie, gdyby ustał ruch na poczcie i wywołał zastój w kupiectwie? Tej trwogi nie podziela jednak społeczeństwo niemieckie i pokazuje na Anglię, gdzie kupieckie względy pewno mniej nie znaczą, niż mogą zaważyć na szali w Niemczech; katolicy niemieccy pokazują swojemu rządowi na rząd belgijski, zmuszony przez katolicką Izbę posłów do ustaw, zgodnych z trzecim przykazaniem Boskim; grożą walką, aby także wymóc na rządzie sumienniejsze przepisy dla chrześcijan, i ogłaszają w *Germanii* odezwę, która nawołuje głównie duchowieństwo i ojców rodziny do związku dla obrony trzeciego przykazania przed księgą ustaw, pisaną w duchu wolnomyślnym.

Toteż przed takim naciskiem chrześcijańskiego ducha w społeczeństwie amerykańskim i zachodnioeuropejskim Żydzi ponoszą straty dotkliwe. Świeżo mocno także ucierpieli w Rumunii, gdzie rząd obostrzył ustawę o niedzieli: kazał na cały dzień zamykać wszystkie bez wyjątku urzędy i sklepy, groźnie polecił władzom wykonawczym przestrzegać ustawy i zabronił nawet wyrobnikom przyjmować robotę w dzień święty. Między tymi wyrobnikami wielu tak zwanych "*nosiwodów*" żyło tylko z zapłaty, jaką pobierali w miastach, gdzie brakuje dobrych studzien z wodą do picia, więc trzeba ją roznosić po domach. Żydzi zatrudnieni tą pracą w szabas odpoczywają, więc musieliby w piątek od razu na trzy doby nanieść wody, której by nikt nie pił; stąd stracili cały zarobek, wołali miłosierdzia, ale za krzyki i hałasy tylko karę ponieśli, a rząd na swoim postawił. Jeżeli za takimi przykładami pójdą inne rządy, to rabini mają nad czym suszyć głowę, aby rozwiązać pytanie, czy mogą przenieść szabas na niedzielę.

Ale istnieje jeszcze kraj w Europie, w którym większą różnicę stanowiłoby dla Żydów przełożyć szabas na niedzielę, niż dla krajowców przenieść na szabas licho obchodzony dzień święty.

Czy chrześcijański to kraj, co mniej od Żydów ceni sobie dzień święty?

Kraj to katolicki, i pisma w tym kraju katolickie w ogóle obstają przy świątecznym odpoczynku w niedzielę. Rozumieją i duchową i doczesną potrzebę

świąt dla biednych urzędników, kupców i robotników których nieraz słychać, jak ze łzą w oku wyrzekają: przed oknami biura przechodzi procesja Bożego Ciała, a mnie ustawa zmusza siedzieć nad sprawami i Żydom liczyć pieniądze. Takich żalów słychać wiele, ale nie słychać ich głośno, bo biedni poddani truchleją, żeby wyższe władze nie wytoczyły im "*dyscyplinarki*" za podobne skargi.

Więc do społeczeństwa katolickiego należałoby popierać myśl o podobnej uldze dla swoich urzędników i kupców, jaką zdobywają inne narody chrześcijańskie! Czegóż na rządzie nie wymogła katolicka prasa w Belgii albo i w Niemczech?

Ale czyż można nie wiedzieć, że nie każdy kraj katolicki żyje jak Belgia i Niemcy, szczerze podług zasad wiary, i nie każdy wie sam, do czego dąży i czego chce? Czyż ten kraj bierze sobie głęboko do serca zasady chrześcijańskie, gdzie np. jedno z najpoczytniejszych pism katolickich wywiesza nad sobą chorągiew chrześcijańską, ale umieściło niedawno list z Anglii, w którym przekpiwa sobie, że święta tamtejsze "*to rzecz śmiertelnie nudna – w Londynie zwłaszcza*" z tego właśnie powodu, że ustaje ruch w urzędach i publicznych zakładach! Nadto nie tylko nudna, ale i bardzo niemiła, ponieważ ktoś, nieobeznany ze zwyczajem, liczył, że dostanie w święto dorożkę na kolej, a nie znalazł, więc musiał odjazd aż na kilkanaście godzin odłożyć! Oburzony sprawozdawca katolickiego pisma dodaje: "*pytam się teraz, w którym to wielkim mieście europejskim, że już nie powiem stolicy, taki fakt byłby możliwym?*".

Na takie pytania nawet dziecko umiałoby odpowiedzieć, że w każdym mieście, którędy kolej żelazna przechodzi, można spóźnić się na pociąg, nie tylko w Londynie. Wszędzie także, nie tylko w Anglii, trzeba znać obyczaje krajowe i do nich stosować swoje potrzeby osobiste.

A chociaż sprawozdawca tego pisma coś stracił, to strata jednego znacznie mniejszą jest od spoczynku dla ogółu. W piśmie, które zamierza bronić katolicyzmu przeciw Żydom, taki przytyk do spoczynku niedzielnego nie był na miejscu.

Jeżeli rzeczy pójdą tak dalej, to wobec przewagi interesów żydowskich, a słabości katolików, chyba zaproponujemy, żebyśmy już wszyscy obchodzili szabas i będzie spokój. *Quieta non movere.*

Ks. K. C.

Artykuł powyższy pierwotnie ukazał się w "Przeglądzie Powszechnym", Tom LIV (kwiecień, maj, czerwiec 1897). Kraków 1897, ss. 468-472.

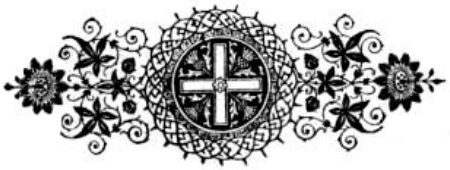

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,

I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ROZDZIAŁ XVI

Rycerz Chrystusa od poranku już gotowym ma być do walki

Synu, zaledwie ockniesz się ze snu, otwórz oczy swej duszy, zauważ, że jesteś na placu walki, tuż pod pociskiem nieprzyjaciela, że jedno z dwojga wybierać ci wypada, albo walczyć, albo ginąć. Wystaw sobie, że wróg nacierający, to jest występek, lub chuć nieporządna której pragniesz się pozbyć, rzuca się na ciebie z wściekłością i zamierza cię pożreć. Wystaw sobie, że po prawej stronie stoi Jezus Chrystus, wódz twój niezwyciężony, a w Jego orszaku Maryja i Józef, niezliczone pułki Aniołów i błogosławionych, a zwłaszcza Archanioł Michał; po lewej zaś stronie Lucyfer, szatan i jego piekielni służalcy, posiłkujący ów występek, owego

wroga, przeciw któremu walczyć mamy, i poruszający wszelkich sił abyś został pokonanym.

Następnie wystaw sobie, że w głębi serca odzywa się głos Anioła Stróża, który ci mówi: *Dziś masz zebrać swoje siły, dziś stawać do walki przeciw nieprzyjacielowi. Bądź odważnym, nie zrażaj się niczym, niech cię nie trwoży serce twoje, albowiem Jezus wódz twój jest obok ciebie wraz z niebian zastępami, aby cię bronił, wspierał przeciw wszelkim natarciom nieprzyjaciela, aby nie dopuścił im górować nad tobą, ani potęgą, ani zdradą. Nie ustępuj ani na krok, zadawaj sobie gwałt, odpieraj wszelką choćby największą natarczywość; wołaj z głębi duszy do Pana Boga, wzywaj nieustannie Jezusa, Maryi; wzywaj pomocy świętych Pańskich, a bądź pewnym, że odniesiesz zwycięstwo*.

Chociaż uważasz się być słabym, a nieprzyjaciele twoi wydają się być strasznymi i co do liczby i co do siły, nie lękaj się, albowiem hufce niebian gotowe na twe posiłki, są daleko liczniejsze, potężniejsze nad wszystkie moce, jakie piekło przeciw tobie dla odjęcia życia łaski, wywieść może. Bóg który cię stworzył, odkupił, jest wszechmocnym, On cię miłuje, wspiera i bez porównania więcej pragnie cię zbawić, aniżeli nawet szatan usidlić cię i zgubić.

Walcz mężnie, nie przestawaj umartwiać siebie, wiodąc bowiem nieustanną utarczkę przeciw złym skłonnościom, występnym nałogom, odniesiesz zwycięstwo, i jako zwycięzca wnijdziesz do królestwa nieba, gdzie dusza wiecznie w jedności z Bogiem zostaje.

Synu! zaraz od tej chwili w Imię Pańskie zaczynaj walczyć, weź za tarczę i oręż nieufność w sobie, a ufność w Panu, ucieknij się do modlitwy i do świętych ćwiczeń władz twojej duszy. Nacieraj tym orężem na nieprzyjaciela, to jest, na namiętność która w tobie panuje, którą zamierzasz porzucić; nacieraj przez jej wspaniałą pogardę lub mężny odpór, często powtarzaj akty cnoty tej namiętności przeciwnej, albo też przez inne środki jakie niebo do serca ci poda. Nie ustawaj dopóki całkowicie jej nie pokonasz, a stałością swoją staniesz się godnym, otrzymać koronę z rąk Najwyższego Sędziego, który wraz z tryumfującym Kościołem, będzie widzem twej walki.

Powtarzam raz jeszcze synu! nie przykrz sobie w tej walce, owszem zważ dobrze, że wszyscy jesteśmy obowiązani służyć i podobać się Bogu, że koniecznie walczyć nam trzeba, cofać się bowiem niepodobna, wystawilibyśmy się bowiem na rany, a nawet na utratę żywota wiecznego, bo gdybyś też synu, wzorem dusz niewiernych, poważył się podnieść rokosz przeciw Bogu, poszedł za przewrotnym światem, puścił się na zmyślne rozkosze, i tam napotkałbyś tysiące przykrości, miałbyś ciągle wiele cierpień do zniesienia i na duszy i na ciele, i nigdy byś prawdziwie nie zadowolił ani swej zmysłowości, ani swej dumy. Jakież szaleństwo, podejmować bez bojaźni tyle trudów dla świata, kiedy to wszystko kończy się wieczną męczarnią; jakież szaleństwo obawiać się lekkich umartwień i przykrości, które nam niosą szczęście wieczne, które się kończą posiadaniem wesela w Bogu na zawsze.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 45-48.

WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

O GRZECHU PIERWORODNYM

UCZEŃ. Co jest grzech *Pierworodny*?

NAUCZYCIEL. Grzech *Pierworodny* jest ten, w którym się wszyscy rodzimy, a który jest spadkiem po pierwszym Ojcu naszym Adamie. Macie bowiem wiedzieć, iż gdy Bóg uczynił pierwszego człowieka i pierwszą niewiastę, to jest pierwszych rodziców naszych, którzy się nazywali Adam i Ewa, dał im siedem darów. *Najprzód*, dał im

łaskę swoją, przez którą byli sprawiedliwymi, przyjaciółmi Bożymi i przysposobionymi dziećmi Jego. *Po wtóre*, dał im umiejętność wielką, aby umieli czynić dobre a unikać złego.*Po trzecie*, poddał ich ciało duchowi, iżby się nie buntowało dla żądz nieprawych przeciw rozumowi. *Po czwarte*, dał im szybkość i łatwość największą do czynienia dobrego a unikania złego; a dał im jedno tylko Przykazanie, i to najłatwiejsze. *Po piąte*, uczynił ich wolnymi od wszelkiej pracy i trwogi; bo ziemia wydawała owoce dostateczne do wyżywienia człowieka, i nie było żadnej rzeczy, która by im szkodzić mogła. *Po szóste*, uczynił ich nieśmiertelnymi, to jest iż nigdy by nie umarli, gdyby nie zgrzeszyli. *Po siódme*, po niejakim czasie byliby przeniesieni do Nieba na żywot wieczny i chwalebny jako żywot Aniołów. Lecz pierwszy człowiek i pierwsza niewiasta, oszukani przez szatana przestąpili Przykazanie, a tym sposobem zgrzeszywszy przeciwko Bogu, utracili te wszystkie dary. A że Bóg dał im te dary nie tylko dla nich, lecz nadto i dla ich następców; przeto nie tylko sobie ale i nam wszystkim one utracili, a uczynili nas uczestnikami i dziedzicami grzechu swojego i wszystkiej nędzy swojej, jak byliby nas uczynili uczestnikami i dziedzicami łaski i wszelkiego dobra, gdyby nie byli zgrzeszyli. Owóż Grzech Pierworodny, jest to nieprzyjaźń z Bogiem i pozbawienie łaski Jego, z którym to nieszczęściem i utratą na świat przychodzimy; a stąd wypływają ciemnota, złe skłonności, trudność w czynieniu dobrego, łatwość w czynieniu złego, znój i trud w zapracowaniu na życie, niebezpieczeństwa i trwogi, które nas otaczają, śmierć nieodzowna ciała, a nadto śmierć wieczna duszy, jeśli za życia nie zostaniemy wyzwoleni z tego grzechu, i nie wrócimy do łaski Bożej.

U. Jakież mamy lekarstwo na uwolnienie się od Grzechu Pierworodnego?

N. Jużeśmy wam wyżej powiedzieli, iż tym lekarstwem jest Męka i śmierć Chrystusa Pana. Albowiem Bóg chciał, iżby Ten który miał zadośćuczynić za grzech Adama, był sam bez grzechu, a nawet żeby był Bogiem i człowiekiem; a to dlatego, iżby był nieskończenie miłym Bogu i żeby Mu był posłusznym, nie w rzeczy łatwej, jak to było nakazano Adamowi, lecz w rzeczy najtrudniejszej, bo w śmierci haniebnej krzyża. A zaś lekarstwo to, jakeśmy już powiedzieli, udziela się przez Chrzest: a chociaż Bóg nie chciał nam zwrócić przez Chrzest Święty wszystkich wspomnionych siedmiu darów zarazem, wszakże oddaje nam zaraz dar główny, to jest łaskę która nas czyni sprawiedliwymi, przyjaciółmi i synami Bożymi, i

dziedzicami Nieba. Zaś inne dary zwrócone nam będą z wielkim zyskiem w przyszłym życiu, jeśli w tym życiu będziem dobrze chować Przykazania Boże.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 172-175.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!